

JOHN FENN

Byłem zrujnowany

- 1 -

Jakkolwiek dziwne mi się to wydało, zostałem zaproszony przez anglikańskiego kapłana, aby nauczać na temat kościoła domowego w jego kościele, to jednak zgodziłem się. Gdy wszedłem do budynku, gdzie były te wszystkie drewniane ozdoby, rzędy ławek, ołtarz i wieczny płomień z przodu, zalała mnie fala wspomnień z dzieciństwa, przesuwająca się gwałtownie, jak na filmie pokazującym czyjeś życie w kilka sekund.

Tylko tyle wiedziałem

Gdy przechodziliśmy z tyłu Episkopalnego Kościoła Św. Andrzeja w Kokomo, w stanie Indiana, na pytanie o to „co to za czerwona świeca na ścianie przy ołtarzu?“, moja mama odpowiedziała: „To ogień obecności Pana”.

Miałem wtedy prawdopodobnie 8 lat i mama po raz pierwszy zapoznawała mnie z kościołem. Gdy odpowiedziała, starałem się sobie wyobrazić Boga, który mieszka w tym budynku, zaraz tuż za ołtarzem, a my jesteśmy TAK blisko Niego, równocześnie zastanawiając się, czy mógłbym tam podejść i zdmuchnąć tę świecę. Co wtedy stało by się z naszym Wszechświatem? Czy padłbym martwy? Nie chciałem o tym myśleć.

Jakaś moja część chciała wybiec na zewnątrz i zatrzymać przejeżdżające samochody i opowiadać wspaniałą nowinę, że Bóg mieszka w tym budynku, ZARAZ TUTAJ! Inna część mnie zastanawiała się dlaczego, jeśli tak było naprawdę, inni tego nie robili, skoro to tak ekscytujące? Coś się tutaj nie zgadza, myślałem sobie.

Kościół Św. Andrzeja był moim wprowadzeniem do chrześcijaństwa i

kościelnego życia. Wchodziliśmy do kościoła uklękawszy, zanim weszliśmy do ławek, aby uczcić Jezusa, czy coś, i siadaliśmy. Zawsze wydawało mi się, że była to niezła scena, gdy wchodziliśmy co niedzielę całą rodziną do kościoła: 4 chłopaków urodzonych co dwa lata, więc stanowiliśmy pod względem wzrostu doskonałe schody. Wszyscy odwracali się, aby zobaczyć jak nas tato prowadzi pierwszy, potem mama i my czterej w porządku urodzenia.

Starsze panie uśmiechały się, a ja kuliłem się wewnątrz. Ktoś klepał mnie po głowie raz, ja ofiarowałem spojrzenie, które częściowo miało oddawać warczącego psa, a częściowo znaczyło: „Wiem, że jesteśmy słodcy i postaramy się przez tą godzinę wykorzystać to jak najlepiej, aby dostać dodatkową paczkę orzeszków”.

Dużo się zmieniło, lecz nie wszystko

Ojciec opuścił naszą rodzinę, gdy miałem 11 lat, lecz mama zabierała nas do kościoła dalej co tydzień. Rozwód pobudził mamę do szukania Pana i znalazła Go w Chrzcie Duchem Świętym. Wkrótce ona sama i jej najlepsza przyjaciółka z kościoła naciskały na księdza, aby dopuścić języki i (Boże uchroni) gitarę na uwielbieniu!

Nie wiedziałem o wszystkich wewnętrznych zmaganiach, jakie miały miejsce. Widziałem, że liturgia rozluźniła się nieco, dopuszczono do przerw, w czasie których członkowie zgromadzenia mogli głośno wypowiadać swoje prośby modlitewne. Dla dzieciaków było to straszne, ponieważ, podobnie jak w każdym tradycyjnym kościele siedzieliśmy w ławkach skierowani do przodu i nigdy nie było wiadomo, skąd odezwie się głośno mówiąca osoba – z tyłu, z prawej, z przodu czy z lewej, czy z końca twojej ławy (jakże krępujące siedzieć w jednym rzędzie z kimś, kto głośno wypowiada modlitwę!).

Czułem się jak Londyńczyk w schronie w czasie Bitwy o Wielką Brytanię - nigdy nie było wiadomo z której strony wybuchnie bomba. Niektórzy ludzie z trudnością szeptali, podczas gdy inni praktycznie wykrzykiwali. Bardzo to wytrącało z równowagi, a koncentracja liturgii przeszła z Pana, na ludzi, zrobiło się więc nagle dziwnie, ale znajomo.

Wszystko inne pozostało bez zmian: wchodziliśmy uporządkowani jak schody, brakowało tylko ojca, co sprawiało, że byłem wyraźnie widoczny. Dalej odzywała się religijna muzyka, patrzyliśmy na tablicę na ścianie przed nami, gdzie były wyświetlane numery pieśni, które śpiewało się w zarządzonym

porządku (młodsze dzieci po uwielbieniu wychodziły na szkółkę niedzielną). Następowala 20 minutowa homilia zawsze dokładnie z jednym żartem, następnie ceremonia wokół Komunii, przyjmowanie Komunii w długich kolejkach, gdy ławka za ławką wychodzili ludzie do przodu, następnie pieśń na zakończenie, dalej schodami na dół na orzeszki, na „godzinę społeczności”. Niedziela za niedzielą nic się nie zmieniało.

Pokaz dzwonu

Już wtedy miałem pragnienie dowiedzenia się czegoś o Bogu i Ojciec Cooper bardzo dobrze pobudzał, bezkresnością na lekcjach przed bierzmowaniem, umysły 12-latków. Pamiętam, że cała lekcja została poświęcona na pytanie skąd wziął się pierwszy atom. Czy mógł istnieć przypadkiem, czy został stworzony?

Pamiętam jeszcze jedną rzecz jeśli chodzi o bierzmowanie. Gdy przyszła niedziela naszego bierzmowania, jedna z dziewcząt, również moja przyjaciółka, Margaret, przyprowadziła swoją sąsiadkę i najlepszą przyjaciółkę, aby zobaczyła bierzmowanie. Potknąłem się na schodach i coś zająknąłem o tym, że ją spotkałem. Później przypominała sobie, że byłem pucułowatym, niezdarnym, czerwonogłowym dzieciakiem o sterczących zębach i nie było żadnych szans na cokolwiek więcej z jej strony, niż przelotne pozdrowienie.

Wydawało mi się, że jest czymś najpiękniejszym co widziałem w życiu, a szczególnie lubiłem jej bezceremonialną przejrzystość i bezpośredniość z odrobiną psotności. Nie miała pojęcia o tym, że 3.5 roku później będzie na poważnie chodzić z tym pucułowatym, czerwonogłowym dzieciakiem, który urosnie do wzrostu 198.5cm, zęby zostaną wyprostowane, czerwone włosy zmienią kolor na blond, a po 7 latach poprosi ją o rękę.

Ojciec

Jako nastolatek szukałem ojca, choć to pragnienie jeszcze w pełni się nie zdefiniowało w moim umyśle. Szukałem, nie wiedziałem czego. Służyłem więc do mszy, jako ministrant. Wydaje mi się, że dwóch z nas służyło co niedziela, maszerując w procesji i z powrotem z ojcem Cooperem, i asystując przy Wieczery Pańskiej, i dzwoniąc dzwonekami o właściwej porze.

Ten właściwy czas na dzwonienie był wtedy, gdy ojciec Cooper przygotowywał Wieczery Pańską i klękał i uderzając się trzykrotnie w pierś, mówił: „Panie, nie

jestem godny". Po każdym takim wyznaniu ministrant miał uderzyć w dzwonki, niezbyt głośno, aby nie wystraszyć kogoś z zebranych i niezbyt cicho, jako że jakaś pani, mogła niedosłyszeć, co się działo. Trudno było to zrobić dokładnie tak, jak trzeba.

Problem polegał na tym, że wszyscy klęczeliśmy w tym czasie, mieliśmy patrzeć w przód bądź w dół i nigdy nie byłem w stanie przewidzieć czasu uderzenia się w pierś przy „nie jestem godzien”. Czasami zgromadzenie słyszało: „Panie, nie GONG... - chwila przerwy na umilknięcie echa – jestem godny”, a czasami dzwonek nie odzywał się wcale, ponieważ byłem zajęty myśleniem o orzeszkach i o tym, jak było gorąco czy jeszcze czymś innym.

Nie pasowałem tam, nawet wówczas

Wtedy po raz pierwszy zdałem sobie sprawę z tego, że nie pasowałem do tego kościelnego życia. Bez względu na to, jak dobrze znana mi była rutyna, nie byłem z tym w ogóle związany. Bóg – myślałem – On jest wart sprawdzenia, lecz ta cała reszta zdawała się tutaj nie pasować, ani ja do niej. Wszystko, co robiłem w kościele nie zbliżało mnie do Niego ani trochę, lecz nie miałem wtedy o niczym innym żadnego pojęcia.

Wielka zmiana w moim życiu nastąpiła w 1974 roku, gdy przyszła do naszej klasy na niemiecki dziewczyna Janny, katoliczka i zaczęła mi opowiadać między ćwiczeniami z języka o Panu. Docinałem wierze mojej mamy, lecz Janny była inna. Opowiadała mi o sytuacjach, na które ona i jej przyjaciel (przyszły mąż) trafiali, jak się modlili i o tym, jak Pan odpowiadał na te modlitwy. Nie głosiła mi kazań jak moja mama, po prostu otworzyła swoje serce i mówiła o przechodzeniu w wierze przez życie nastolatka.

Kiedy okazało się, że otrzymałem odpowiedzi na siedem kolejnych modlitw, uznałem, że jest to dowód na to, że Jezus i Bóg Ojciec w szczególności, mogą być osobami. Wróciłem do domu i dociekałem: jeśli Jezus ma ostatnie słowo w moim życiu to jeśli będę żył dla Niego, bez względu na to, co inni ludzie będą myśleć o mnie i mojej wierze, czy jak bardzo będą mnie nienawidzić bądź źle mówić o mnie, jeśli On będzie miał ostatnie zdanie to sens ma służenie jedynie Jemu. Na tej podstawie „zaprosiłem Go do swego serca” - powiedziałem Mu, że wierzę, że jest Bogiem, że może mieć moje życie, jeśli tylko chce. (Myślę, że tak szczerze to wątpiłem, że potraktuje poważnie moją ofertę). Wtedy zacząłem mówić do Ojca.

Spotkania modlitewne

Chłopak Jenny przyprowadził ją do Pana, Jenny mnie, następnie ja przyprowadziłem do Pana moją dziewczynę, tę śliczną dziewczynę, którą zobaczyłem na bierzmowaniu 3.5 roku wcześniej. Oni zaczęli uczyć Barbarę. Myślę, że nie wiedziałem, że to robili. Byli po prostu przyjaciółmi, którzy zabierali nas w niedzielę na nocne spotkanie modlitewne, daleko na farmie, rozmawiali o Panu w Pizza Hut...i na tych lekcjach niemieckiego. Zabrali nas pewnego dnia nawet na wycieczkę samochodem na wieś, gdzie znaleźliśmy miejsce na jakimś trawniku, siedliśmy w kółko trzymając się za ręce, a oni modlili się, abyśmy z Barbarą otrzymali chrzest Duchem Świętym i tak się stało.

Te sobotnie, wieczorne „spotkania modlitewne”, jak je nazywaliśmy wtedy, odbywały się co tydzień, gromadzili się na nich napełnieni Duchem wierzący ze wszystkich środowisk, lecz wszyscy napełnieni miłością, radością i czystością dla Pana. W latach 70-tych był instrument używany do uwielbienia, a były to cymbały. Musiał to być obowiązkowy instrument w niektórych kręgach Charyzmatycznego Przebudzenia, ponieważ cymbały ZAWSZE były wtedy na spotkaniach.

Uwielbialiśmy aż do czasu, gdy już nie mogliśmy więcej. Studiowaliśmy Biblię, ktoś miał wykład, były modlitwy o każdego, kto tylko chciał. Jeśli nawet cała noc została poświęcona na uwielbienie czy na modlitwę o coś, bądź kogoś, to tak miało być to musiało być to, czego Pan chciał, więc precz z ludzkimi planami, nich Bóg będzie Bogiem.

Tam byłem świadkiem pierwszego mojego cudu. Gospodarz farmy, na której odbywały się te spotkania miał owczarka niemieckiego, który został kopnięty przez konia czy krowę tak, że ząb wisiał mu na kawałku skóry, reszta pyska wbita była do środka, a pozostałe zęby całkowicie poprzestawiane.

Kiedy usunęliśmy ręce z jego pyska wszystko, co było tak zdruzgotane jeszcze kilka minut wcześniej, teraz było całkowicie w porządku, wraz z kłębem wcześniej wiszącym na skórze a który teraz zajął mocno swoje miejsce. Pies wybiegł na zewnątrz bawić się, całkowicie uzdrowiony!

Początek mojego zniszczenia

Pamiętam jak po chrzcie Duchem Świętym, po kilku cudownych sobotnich spotkaniach modlitewnych, wróciłem do Kościoła Św. Andrzeja. Szokiem i

zaskoczeniem było dla mnie czytanie liturgii: „Ej, to wszystko jest biblijne! - powiedziałem do siebie. Kreda Nicejskie i Apostolskie były poprawne! Nigdy wcześniej tego nie widziałem. Byłem zdumiony tym, że amerykańscy anglikanie mają tak dużo poprawnej wiary.

Następnie pojawiła się dalsza część nabożeństwa... oraz to niewygodne uczucie, kiedy nie pasujesz tutaj i wydaje ci się, że wszyscy widzą bądź czują, że jesteś na granicy ucieczki z krzykiem. Chciałem wracać na sobotnie spotkania modlitewne! Chciałem im powiedzieć, że nie potrzebują tych wszystkich pułapek, nie potrzebują tych szat, kadzideł, trzech dzwonek, barwionego szkła!

Znalazłem się na drodze ku ruinie. . . i potrzebowałem jeszcze 25 lat, aby zdać sobie z tego sprawę. O tym, co mnie tak zrujnowało będzie więcej za tydzień.

- 2 -

W dzieciństwie mieliśmy w domu akwarium, w którym było pełno tropikalnych ryb. Mama знаła wszystkie gatunki i pamiętam, że szukałem w książkach, skąd one pochodzą. Nazwy brzmiały egzotycznie i ciekaw byłem, jak wygląda woda, tam skąd pochodzą.

Mieliśmy też kiedyś „małpki morskie” (http://www.youtube.com/watch?v=1Bx_JimGwM4) produkt lat 60tych i początku 70tych, które były wtedy bardzo popularne. Myślę, że te morskie małpki to krewetki, które wpuszczono do akwarium. Niemniej ktokolwiek je wprowadził na rynek jako „morskie małpki” musiał zrobić na tym fortunę, bo niemal w każdym domu dzieciaki kupowały je. Później mama miała zbiornik słonej wody i żyło tam kilkanaście koników morskich i innych żyjątek.

I wtedy...

Pierwszy raz nurkowałem wyposażony w maskę, fajkę i płetwy w dole żwirowni zamienionym na publiczne kąpielisko, zwane France Park. Wszyscy nazywali to „The cliffes” („klify”), ponieważ przejście przez ogradzający parkan i skakanie ze skał, które miały wysokość od jednego do 100 metrów, było wielkim wyzwaniem. Właśnie tam, podczas nurkowania, po raz pierwszy zobaczyłem

rybę pływającą w jej naturalnym środowisku. Byłem tym zdumiony i zrobiło mi się szkoda tych, które żyły w naszym małym zbiorniku w domu.

Później, gdy miałem jakieś 17 lat nurkowałem na Floryda Keys (archipelag wysp koralowych – przyp. tłum.), gdzie między koralami zobaczyłem na dziko kuzynów naszych akwariowych rybek. ŁAŁ! Ich kolorystyka, wzajemne relacje w naturalnym środowisku wywarły na mnie ogromne wrażenie. Ich życie, w porównaniu do ryb w naszym zbiorniku, było zupełnie inne, choć wszystkie pływały w ciepłej wodzie, znajdowały żywność i po prostu żyły. Później, przez lata, ponownie nurkowałem w Keys, ale też na Wyspach Dziewiczych, na Hawajach i za każdym razem zdumiewała mnie wyobraźnia Pańska i Jego kreatywność – i odczuwałem to tknięcie żalu za wszystkie rybki akwariowe na świecie.

Kościelne akwarium

Poprzednim razem opowiadałem o tym, że byłem wychowany w episkopalnym kościele na niedzielnych porankach, oraz o tym, że brałem udział w niedzielnych modlitwach, w których uczestniczyli inni nagle napełnieni Duchem anglikanie, katolicy, baptyści i metodyści, w czasie „charyzmatycznego odnowienia” w latach 70tych.

Dla mnie kościół anglikański był jak mały zbiornik akwarystyczny w naszym domu, a niedzielne spotkania modlitewne były jak otwarty ocean. Zastanawiałem się czy te ryby złapane w środku nie zastanawiają się nad tym, jak wyglądałby świat pozbawiony tych wszystkich wspomagających urządzeń. Co by było, gdyby mogły pływać w miejscu, gdzie pompki wodne i filtry nie były potrzebne. Co by było, gdyby nie potrzebowały więcej pompki powietrza? Jak by było, gdyby nie potrzebowały tej Wielkiej Ręki, która wrzuca płatki, aby je nakarmić każdego ranka? Co by było, gdyby ludzie nie potrzebowali żadnej liturgii, żadnych planów, żadnego ołtarza czy nawet budynku zwanego „kościółem”?

Kochaj Boga, lecz...

Niektórzy ludzie, podobnie jak moja mama, kochają historię, rytuały i przewidywalność kościoła episkopalnego. Rutyna oznacza bezpieczeństwo i ona nie marzyłaby nawet o wyjściu poza to „akwarium”. Kochała Pana, lecz przez całe swoje życie pozostała palącym, pijącym i mówiącym językami

anglikaninem. Gdy zmarła, odziedziczyłem po niej biblię i odkryłem, że, podobnie jak ja, pisała po marginesach, a jej uwagi były głębokimi myślami i objawieniem, co mnie znacznie zaskoczyło. Kochała ten zbiornik wodny, nazywany Episkopalnym Kościołem Św. Andrzeja. Było to dobre dla niej i jest dobre dla każdego kto czuje, że Pan chce, aby byli w tradycyjnym kościele, jak moja mama. Nie znajduję w tym winy.

Jej tradycyjny kościół utwierdzał ją w tym. Po rozwodzie potrzebna jej była cotygodniowa rutyna niedzielna, stabilizacja, historia i poczucie, że brała udział w czymś starym, gdzie każdy rytuał był odbiciem jakiejś głębszej duchowej prawdy.

Lecz pływanie w duchowym otwartym oceanie utwierdza człowieka inaczej. Nie w rutynie, chórach i muzyce, lecz w wolności, aby udać się tam, gdzie Bóg chce iść w czasie spotkania, aby uczestniczyć, być połączonym z ludźmi. Jeśli o mnie chodzi, ciągle myślałem o tych rybkach...

Co by było, gdyby mogły swobodnie pływać wśród koralowych raf? Tak, byłem zrujnowany. Nie tylko widziałem jak to jest, być poza duchowym zbiornikiem, lecz także pływałem w otwartym oceanie! To wszystko, co napisałem przyszło po latach refleksji i życiowych doświadczeń. W tamtym czasie z szacunku do mojej matki zachowywałem te myśli dla siebie.

Bezpośrednia rozmowa

Te myśli można pozbierać tak: „Czy rzeczywiście Jezus potrzebuje tych wszystkich kościelnych sideł, aby nam umożliwić uwielbianie i społeczność z Nim?” Nie mówiłem tego głośno. Zdecydowałem się jednak, że nie dam się złapać przez te wszystkie ludzkie wytwory, ponieważ choć kiedyś miały one na celu prowadzić ludzi do Boga, stały się zwykłymi przeszkodami a nawet ścianami wzniesionymi po to, aby uniemożliwić mi poznać Boga bardziej niż kapłan, pastor czy nauczyciel chciał, abym o Nim wiedział.

Niemniej, przyjmujemy tę rzeczywistość świata, w której znajdujemy się. Możemy zastanawiać się czy budynek, bądź jakiś porządek czy wrzawa były zamierzonymi przez Boga sposobami przystępowania do Niego, czy nie, lecz całymi latami siedzimy z tymi myślami. Uznajemy, że tak ma być, zastanawiamy się krótko w głębi: „A co jeśli...?” i wracamy do tej samej rutyny, a niepokój w nas wzrasta.

Jak powiedziałem, nigdy nie pasowałem – to są „buntownicze myśli”

W 1978 roku poszedłem do pracy u Jim i Tammy Bakker PTL Club (służba telewizyjna) w okolicach Charlotte, w Płn. Karlinie. Pracowałem jako strażnik parkowy rozwijającego się Heritage USA. Strażnik parkowy brzmi tak oficjalnie, jednak przy tak szybko rozrastającej się służbie, która znajdowała się pod presją, aby Heritage USA otworzyć w lecie 1978 roku, oznaczało to, że obchodziłem teren, pokazywałem starszym paniom, gdzie są ustępy, i grałem rolę gospodarza i przewodnika. Wtedy wzięliśmy z Barbarą ślub.

Było to dobre i potrzebne nam, lecz ponownie nie pasowaliśmy do tego. O ile pokazy TV kręciły się wokół klasycznego, południowego śpiewu gospel oraz gości, którzy pobudzali publiczność i Jezus był wywyższany, był to też ogromny biznes.

Zastanawiałem się wtedy „Czy byłoby w tym wszystkim widać Jezusa, gdybyśmy usunęli telewizyjne kamery, światło, przestali ubóstwiać „gwiazdy” pojawiające się na pokazach?” Nasz pierwszy rok małżeństwa w Klubie PTL był nierówny finansowo, bogaty duchowo i wiele zyskaliśmy jako młode małżeństwo w pierwszym roku wspólnego życia. Uczyliśmy się, skrzętnie gromadziliśmy informacje, obserwowaliśmy i zapamiętywaliśmy różne rzeczy dotyczące służby i życia w tym czasie. Nauczyliśmy się tego, jak nie prowadzić służby, lecz trzymaliśmy się tego, co było dobre.

Rhema

W sierpniu 1978 roku, w czwartym miesiącu mojej pracy w PTL Club, Ojciec powiedział mi, że On chce, aby następnego roku udał się do Rhema. W ogóle nic nie wiedziałem o Rhema, nic nie słyszałem nic poza tym, że jest to szkoła biblijna w Tulsa, więc wstałem od modlitwy i zadzwoniłem do mamy.

Właśnie była przy obiedzie z przyjaciółką, która usłyszawszy tą wiadomość, powiedziała tak: „W marcu Pan mi powiedział: „Zamierzam wysłać Johna do Rhema na półtora roku i chcę, żebyś opłaciła chesne”. Była tym tak podekscytowana, że zadzwoniłem właśnie wtedy, gdy były razem, ja zaś zdumiony jej reakcją. Powiedziała: „Przyślij mi potwierdzenie, że cię przyjęli, a ja zapłacę rachunek”. Tak też się stało i latem 1979 roku pojechaliśmy z Płn. Karoliny do Tulsa, nie wiedząc, co nas tam czeka.

Rhema było całkowicie nowym i bardzo ekscytującym światem w 1979 roku.

Dowiedzieliśmy się o spójności Bożego Słowa, a było to w tych czasach, zanim uczniowie Kennetha Hagina zniekształcili Pismo na potrzeby swoich własnych żądz i chciwości. Nie było jeszcze wykrzywione w „nazwij to – domagaj się tego”, czy „ewangelię powodzenia”. My uczyliśmy się Słowa Bożego jako ostatecznego autorytetu i tego, że Słowo i Duch zawsze są w zgodzie. Nauczyliśmy się osobiście kopać w Słowie i słuchać Jego głosu, gdy studiowaliśmy Słowo, myśleliśmy nad Słowem i drogami Bożymi.

Było to jednak coś, co mógłbym nazwać „profesjonalnym” chrześcijaństwem, w Tulsa, było zapięciem pasa Biblia. Było to kolejne akwarium. Zastanawiałem się, co się stało z tymi niedzielными wieczornymi spotkaniami i z ludźmi, którzy tam chodzili. Zastanawiałem się, gdzie byli moi przyjaciele z tych cudownych czwartkowych wieczorów modlitewnych nastolatków, na które chodziliśmy czy niedzielnych wieczornych spotkań, gdzie jako nastolatki często przeżywalismy takie poruszenia Ducha w różnych domach?

Czy przeskoczyliśmy z akwarium wraz rybami jednego szczególnego rodzaju do akwarium z innymi rybami? Niemniej wraz z pracą, dzieckiem i szkołą rok szybko przeleciał i wkrótce trzeba było się przenieść do nowego miejsca, które wskazał nam Ojciec; Boulder, Colorado. Był maj 1980 roku.

Nieco przeskoczę

Nie chcę zabierać was na wycieczkę po wspomnieniach, lecz chciałbym abyście zaczęli myśleć o tym, za czym naprawdę tęsknicie i dlaczego. Rozumiecie, przez stulecia Żydzi oddawali cześć w Jerozolimie w świątyni i tam była obecność Boża.

Zacząło się w to 19 rozdziale Księgi Wyjścia, gdy Pan zstąpił na górę i dał Mojżeszowi Swoje Słowo. Z góry udał się do pustynnego Przybytku, który polecił zbudować Mojżeszowi. Jakies 400 lat później Dawid, poznał go jako „Boga który mieszka między cherubami” nad Arką Przymierza. Salomon zbudował Pierwszą Świątynię. Choć była niszczone i odbudowywana, a była miejscem Bożej obecności przez stulecia. To było akwarium. To było wszystko, co oni znali.

Wtedy przyszło coś, czego nigdy wcześniej nie widzieli. W Dniu Pięćdziesiątnicy Bóg wyszedł ze świątyni i wprowadził się do ludzkiej istoty. Ograniczał mniej lub więcej Siebie do akwarium Świątyni przez stulecia, lecz teraz jego prawdziwym celem było wyjść z akwarium na otwarty ocean ludzkości. Jego

celem było wprowadzić się do żywych świątyń, rozproszonych po całej ziemi, napełniając w ten sposób ziemię Jego chwałą, Słowem i drogami.

Dlatego w każdym chrześcijaninie jest coś, co buntuje się trochę przeciwko akwariom i zastanawia się „Czy jest coś więcej?” Pytamy o to, ponieważ Bóg wyprowadził się ze świątyni (akwarium) 2000 lat temu i wprowadził do ludzkości. My jesteśmy rybami przeznaczonym do życia w oceanie, a nie w akwariach i w tym miejscu podejmę temat następnym razem.

- 3 -

Pan był łaskawy dla Barbary i dla mnie, ponieważ pewne okresy naszego życia zostały dotknięte przez liczne służby, które opuściliśmy tuż przed tym, gdy straciły równowagę bądź całkowicie się rozpadły.

Trzymając się dalej mojego porównania do akwariów, można powiedzieć, że pływalismy w różnych akwariach, lecz przenosiliśmy się do następnego tuż przed tym, gdy woda zaczynała śmierdzieć.

Wybierając najlepszą drogę

Tak więc byliśmy w PTL Club w Charlotte i następnie odeszliśmy na kilka lat przed ich upadkiem, spowodowanym finansowymi i moralnymi nieprawościami. Następnie spędziliśmy kilka lat w Rhema, odchodząc kilka lat przed tym, gdy niektórzy doprowadzili do powstania ewangelii sukcesu i teologii „nazwij to, wezwij to” (name-it-claim-it). Pracowałem też z Global Harvest oraz New Life Church, przed okresem, gdy różnorodne doktrynalne błędy i moralne upadki miały tam miejsce.

O tych wszystkich doświadczeniach pisze na naszej stronie i niektórzy wierzący, czytając to, automatycznie szufladkują mnie lub zakładają, że wiedzą, w czym ja tkwię i z powodu tych uprzedzeń nie chcą czytać czy słuchać mnie. Czasami chciałbym się zapytać tych ludzi czy chcieliby, żebym ich osądzał na podstawie tego, gdzie pracowali w 1980 roku, lecz zdaję sobie sprawę z tego, że są to ludzie zranieni i niedojrzali, i składają grzechy innych u moich stóp.

Faktem jest jednak, że wraz z Barbarą jesteśmy ugruntowani w wierze

opierającej się na „modlitewnych spotkaniach”, z lat gdy byliśmy nastolatkami i bez względu na „akwarium” wiary, w którym później łądownaliśmy, zawsze tęskniliśmy za pływaniem w otwartym oceanie Ducha, które poznaliśmy na tych domowych spotkaniach. Wiedzieliśmy zawsze, że nie pasujemy do żadnego „akwarium wiary”, w którym braliśmy udział, lecz nie wiedzieliśmy jeszcze wtedy, dlaczego.

Plastykowy czy prawdziwy?

Założmy, że jesteś rybą przywykłą do pływania w otwartym oceanie. Jak mógłbyś opisać te morskie cuda rybie, która zna tylko akwarium.

Jak można opisać prawdziwe rafy koralowe rybie, która zna wyłącznie plastikowe? Ryba z oceanu widziała takie zwierzęta, o których te z akwarium nie mają pojęcia. Weźmy jako przykład ośmiornicę. Jak można opisać rybie, która nigdy czegoś takiego nie widziała, ośmioramienne, pozbawione kości zwierzę, które przestraszone, pluje czarnym atramentem?

Jakich słów użyć, które byłyby znajome? Osiem, ramiona, czarny, atrament? Lecz te znajome słowa opisują coś, czego nigdy nie widziała, więc obraz powstający w umyśle jest całkowicie inny od tego, co usiłujesz opisać.

Umysł stara się pojąć te słowa, lecz nie może, ponieważ nie ma tego do czego porównać w swym własnym życiu.

O tym właśnie mówię

Za każdym razem, gdy łądownaliśmy w kolejnym akwarium i rozmawialiśmy z przywódcami o wolności „otwartego oceanu” Ducha, którą przeżyliśmy jako nastolatki i czego chcieliśmy dla ich akwarium i oni nas nie rozumieli.

Próbowaliśmy opisać przy pomocy znanych słów i zwrotów to, czego szukaliśmy: pozwalać Bogu na realizowanie Jego planu, uwielbienie tak długo jak chcemy, odpowiedzialność poprzez silne relacje, przywództwo oddające swoje przywództwo na rzecz wzmacniania ludzi, lecz oni patrzyli na nas tak, jakbyśmy byli z innej planety. Stawaliśmy wobec impasu, ponieważ używaliśmy tych samych słów, lecz ja opowiadałem o oceanie, a one opisywały im ich akwarium.

Tak więc, o oceanie...

Każdy, z kim rozmawiałem, znał tylko świątynię i świątynną terminologię, i zaledwie słyszał straszliwe rzeczy na temat oceanu. Takie rzeczy jak: kult, niebezpieczeństwo, brak równowagi i odpowiedzialność, wszystko z wielkimi znakami zapytania.

Oni mówili o tym, że ludzie pływali w oceanie kościoła domowego pierwszych wieków, tylko z powodu prześladowań, tym jednym zamaszystym stwierdzeniem udzielając sobie wymówki, aby ignorować fakt, że Nowy Testament został napisany przez apostołów zakładających domowe kościoły, w których miano uczyć zakładać domowe kościoły, a Słowo, o którym twierdzą, że jest ich ostatecznym autorytetem w ich życiu, rozumieją przez całe swoje narodzone na nowo życie całkowicie pozbawione kontekstu!

Kwadratowy kołek, okrągły otwór

Zawsze przez te lata czułem się oderwany. Miałem gorącą świadomość Chrystusa we mnie, więc nie mogłem wraz z tym tłumem krzyżeć i wrzeszczeć, aby sprowadzić Go na dół czy też zwrócić Jego uwagę. Wiedziałem, że krew Jezusa została wylana raz jako okup za wielu i było to jedyne zastosowanie o jakim mówi Pismo, więc nie mogłem iść razem z tymi, którzy rysowali krwią linie na piasku. Jezus powiedział bardzo prosto, aby nakazywać demonom wychodzić w Jego imieniu, co robiłem wiele razy i było skuteczne, więc nie mogłem zrozumieć tłumów, które w celu uzyskania uwolnienia podążały przez formuły/przepisy.

Wiem, że Chrystus jest we mnie, więc nie muszę modlić się o otwarcie niebios, zatem nie mogłem dołączyć się do tego tłumu. Widziałem w Księdze Dziejów, że całe miasta ulegały przemianie przez zdobywanie ludzi do Pana na spotkaniach odbywających się w domach, a nie przez strącanie demonicznych duchów, więc nie mogłem tego robić z tym tłumem.

Czytałem w Piśmie, że najwyższym i największym objawieniem jest człowiek uczący się, jak służyć Jego głosowi i chciałem zapłacić cenę za chodzenie z Nim, więc nie mogłem odnieść się do ludzi, którzy szukali skrótów w postaci uzyskania od innych prorocत्व, które miały być lekarstwem na ich problemy, zamiast zapłacić cenę osobistego szukania Go z całego serca aż do chwili, gdy otrzymają odpowiedź bezpośrednio od Niego.

Czytałem, że nie mam kochać tego świata, ani rzeczy, które są z niego, więc

nie mogłem zrozumieć ludzi, którzy wierzyli, że Bóg daje coraz więcej rzeczy. Czytałem o tym, że apostołowie nie manipulowali ludźmi w finansowych sprawach, ani nie żyli pod tymi, którym usługiwali, więc nie mogłem zrozumieć tych, którzy myśleli, że życie po królewsku, jest Bożą pieczęcią aprobaty.

Tak więc, przez całe życie byłem rybą z oceanu, która została umieszczona w akwarium. Nic dziwnego, że tam nie pasowałem.

Próba opisanie ośmiornicy

Tak też było, gdy powiedziałem liderowi szkoły biblijnej, że nie może uczyć ludzi, żeby krzyczeli i wrzeszczeli z całych płuc do Boga na każdym nabożeństwie, lecz że powinni raczej skupić się na Chrystusie, który już w nich mieszka i uczyć ich słuchać Go, i chodzić z Nim, lecz jemu wydawało się, że ja mówiłem o innym akwarium, więc nie mógł mnie zrozumieć.

Używałem zwrotów takich jak „Chrystus w nas” i z Listu do Rzymian 5:1-5 o tym, że mamy pokój z Bogiem, więc nie musimy krzyczeć i wrzeszczeć, aby pozyskać Jego uwagę. Zgadzał się z tą myślą, lecz zupełnie nie miał pojęcia jak wygląda takie chodzenie z Ojcem i Panem. Nie miał nic, z czym mógłby ze swego życia porównać moje słowa, ponieważ zawsze funkcjonował w chrześcijaństwie opartym na formułkach, wzorach, przepisach.

Sposób jego prowadzenia przyciągał uczniów, co oznaczało pieniądze, co oznaczało bardziej wpływową służbę, a było to modne krzyczenie i wrzeszczenie, aby pozyskać uwagę Boga.

Zrujnowany

Podobnie jest, gdy ktoś pyta się o to, co kościół domowy robi z „pięciorakimi służbami”, a ja mówię mu, że w oryginalnym kontekście „pięcioraka służba” miała miejsce w domu i znakomicie sprawdza się w domowych warunkach – w pokornym, codziennym życiu wśród manifestacji Bożych darów. Oni takiego akwarium nie wiedzieli. W ich akwarium te pięć służb to jest coś jak królewski stan, rzadko rozpoznawany na widowni, a wynoszony niemal jak rockowe gwiazdy.

Gdy pytają mnie o odpowiedzialność, odpowiadam, że odpowiedzialność w domowym kościele ma miejsce przez silne relacje, oraz że nauczanie Jezusa jest naszym przewodnikiem – jeśli wiesz, że twój brat ma coś przeciwko tobie,

(bądź ty przeciwko niemu) idź do niego i uzdrów tą relację. Oni tego nie rozumieją, ponieważ w ich akwarium odpowiedzialność jest mierzona uczestnictwem, daniem i wolontariatem.

Ci ludzie nigdy nie widzieli takiego akwarium, jakie im opisuję. Gdyby pogrzebali nieco więcej, odkryliby, że nie jest to w ogóle akwarium, lecz otwarty ocean, za którym tęsknili całe życie, lecz bali się wejść do niego ze strachu przed zranieniem, zwiedzeniem, wiecznym upadkiem czy potępieniem.

Używałem tych samych słów, które oni znają – dary Ducha, prowadzenie, objawienie, nauczanie, dyskusja, społeczność, rozszerzona rodzina wiary, rozmyślnie relacje – lecz oni nigdy wcześniej nie słyszeli, aby te słowa były używane w taki sposób, więc nie mieli pojęcia, o czym mówiłem.

Możesz bardzo dużo czytać o kościele domowym, możesz bardzo dużo słyszeć o otwartym oceanie, lecz nie będziesz w stanie pojąć tego umysłem. Musisz to przeżyć i WTEDY wszystkie te puzzle nabiorą sensu.

Nie tyle chodzi tu o to, co się naucza, lecz o to, co się rozumie (dosł.: It isn't so much what's taught, it's what's caught).

- 4 -

Poprosiła o modlitwę ponieważ cały dzień bolała ją głowa. Kilkoro z nas zebrało się w domu na obiad, a po jedzeniu i tuż przed rozejściem się, zatrzymała nas i przeprosiła, że chce poprosić o modlitwę. Właśnie zbliżała się chwila, w której zdałem sobie sprawę z tego, że nie należę do tego „akwarium” wiary.

Bezsilni uczniowie

5 osób natychmiast otoczyło ją i włożyło na nią swoje ręce, podczas gdy ja trzymałem się z tyłu, nasłuchując mądrości Pana, aby zobaczyć co On chce zrobić i czy akurat uzdrowienie było właściwym kierunkiem. Zadawałem mu pytania, między innymi o to czy nie jest to sprawa odwodnienia organizmu, czy może wysokości, skoro znajdowaliśmy się w Colorado Springs, w stanie Colorado, a ona mieszkała w na znacznie niżej położonym terenie. Oznaczało by to, że nie jest potrzebna modlitwa, tylko woda i sen. Czy ból był spowodowany stresem, zmęczeniem czy bardzo pracowitym tygodniem, czy nie

wróciły jakieś rodzinne sprawy. Czekałem więc przed Panem, gdy oni natychmiast przeprowadzili pełny duchowy atak godny żołnierzy zajmujących Omaha Beach w D-Day (szyfrowa nazwa lądowania w Normandii w czasie II Wojny Światowej – przyp.tłum.).

Prowadzenie przejęła pewna kobieta w modlitwie w stylu: „ogarnijmy wszystko, co się da”, zaczynając od stosowania krwi Jezusa i rysowania „granicy krwi na piasku”. Następnie powiedziała, że atakuje bramy niebios, po czym kazała diabłu, aby poszedł na dno Wielkiego Kanionu (szkoda, że tam na dole są obozowicze i wspinacze), następnie poprosiła Pana, aby miał dla niej miłosierdzie, po czym nakazała aniołom, aby przyszły i jej usługiwały, inni zaś wydawali rozkazy i stosowali krew, co brzmiało bardzo duchowo i zrobione było wykwiłtnie i z pasją.

Miłosierdzia!

Wtedy inni modlili się, prosząc Ojca, aby ją uzdrowił, błogosławił jej rodzinę i przyprowadził ją do Siebie, nakazywali diabłu, aby się zabrał od jej dzieci, męża i biznesu. Nazwałbym to „duszoną modlitwą” - czyli wrzucamy do gara wszystko, co jest, w nadziei, że to zadziała, po czym wszyscy idą do domu z pełnymi duchowymi brzuchami i czując się tak, jakby kopnęli diabła w siedzenie.

W pewnym momencie ktoś zapytał jej, jak się ma, na co ona ociągając się powiedziała, że nadal ją boli. Powiedziałem, aby pozwoliła mi włożyć na nią rękę, co zrobiłem i powiedziałem: „Nakazuję ci w imieniu Jezusa bądź uzdrowiona. Bólu odejdz”. Ze zdumieniem w oczach powiedziała: „Przeszło! Przeszło! Tak po prostu!”

Nie nazywaj akwarium domem

W tej chwili zdałem sobie sprawę z tego, że nie należałem do żadnego z tych akwariów, w których oni pływali. Należałem do otwartego oceanu wiary w Boże Słowo i posłuszeństwa mu. Nie jest to arogancja, to jest diagnoza. Choć kochali Boga, wierzyli w to, czego ich nauczano w popularnej kulturze i przez nauczycieli wyniesionych przez tą kulturę, co nie było Słowem. Jezus jest całkiem zrozumiały: nakazuj uzdrowienie – Jezus nigdy nie modlił się do Ojca, aby kogoś uzdrowił (ani apostołowie), On nakazywał i my mamy robić to, co On robił.

Pomyślałem sobie, czy można wyobrazić sobie Piotra i Jana mówiących do chromego z 3 rozdziału Dziejów tak: „Srebra i złota nie mam, lecz to, co mam daję ci. W imieniu Jezusa, ach, Ojczy, proszę dotknij go, stosujemy krew, odejdz diable od niego, aniołowie, nakazuję wam abyście tu przyszli teraz i usłużyli temu człowiekowi, łamiemy pokoleniowe przekleństwo, ach, gdyby tylko ktoś mógł udać się do trzeciego nieba, miłosierdzie niech kapie na niego, ach Panie. Wstawaj i chodź”.

Możesz sobie coś takiego wyobrazić?

Uprość to

Zapytany później w jaki sposób ten mężczyzna został uzdrowiony Piotr odpowiedział (Dz 3:16): „Przez wiarę w Jezusa ten człowiek stoi przed wami zdrowy”. Sprzeciw się pragnieniu, żeby mówić więcej – wypowiedz tylko imię i pozwól mu spocząć, patrz jak On działa. W przeciwnym razie, przez długie mowy, ujawniasz tylko jak mało wierzysz.

(A tak przy okazji to ten wers niszczy teologię zaniku darów. Mówi ona, że uzdrowienia i cuda przeminęły. Gdyby uzdrowienie miało być tylko na tamte czasy, tak samo wiara w imię Jezusa byłaby tylko dla I wieku.)

Lecz zanim będziesz miał tego rodzaju wiarę, aby mówić w tym zdumiewającym imieniu jeden raz i mówić skutecznie, najpierw musisz znać Go i znać wolę Ojca w danej szczególnej sytuacji. We współczesnych akwariach strzela się wszędzie dookoła tarczy, lecz nigdy nie w sam środek, nauczając tego, czego domaga się umysł, choć jest mało istotne, lecz nie uczy się o mocy imienia Jezusa i poznawania Jego na tyle, aby można było uczniom powierzyć właściwe jego stosowanie.

Na marginesie: Krótka lekcja historii

W czasie nawiedzenia Pana, zapytałem Go, w jaki sposób ciało Chrystusa w Ameryce znalazło się w takim miejscu, że jest opanowane przez formułki i błahostki, zamiast prostoty ewangelii, a Pan odpowiedział:

„Wzbudziłem to, co nazywacie Ruchem Wiary w latach 80tych, aby doprowadzić do spójności Mojego Słowa u tych, którzy wyszli z ruchu charyzmatycznego lat 70tych. Jednak przeciwnik szybko wykorzystał pożądlivość w wielu sercach i wyrócił moje Słowo, aby skupiono się na

pieniądzach, podkopując w ten sposób rozpowszechnianie się w moim ciele wiedzy o spójności Mojego Słowa.

To, co teraz widzisz jest wynikiem kolejnych pokoleń tych, którzy nigdy nie budowali na fundamencie mojego Słowa, więc gonią za rozrywkami, inną ewangelią i innym duchem. Wydaje im się, że są mądrzy i dojrzały i stoją na samym przedzie postępu, lecz są głupcami, ponieważ oddali się tym rzeczom... Niemniej używam tego, aby ujawnić głupotę ich serc tak, abym mógł oddzielić dla Siebie moich prawdziwych uczniów, tych, którzy chcą dojrzewać we Mnie...”

Uczucia czy Słowo?

Pamiętam, że, jako nastolatek, którego odrzucił własny ojciec, który tak naprawdę nie lubił samego siebie i zmagał się z uczuciem odrzucenia i przygnębienia, powiedziałem Ojcu, że wcale nie czuję tego, że On chce mojego życia.

Pamiętam też, że czytając List do Efezjan, dowiedziałem się, że, gdy uwierzyłem, zostałem zapieczętowany Duchem Świętym, że zostałem pobłogosławiony wszelkim duchowym błogosławieństwem, że zostałem posadzony wraz z Chrystusem w okręgach niebieskich, i że zostałem stworzony w Nim do dobrych uczynków (1:3, 11; 2:6, 10).

Pamiętam bardzo wyraźnie, że stojąc w swojej sypialni, w której miałem łóżko przykryte takim starym kocem „Snoopy and Charlie Brown”, tym samym, który miałem gdy byłem 10-latką, lecz mama była zbyt biedna, aby kupić coś bardziej odpowiedniego dla 17-latka, powiedziałem pół do siebie, pół do Ojca: „Uczucia mówią mi, że nie jestem zbawiony, nie chcesz mnie i nie mam celu ani planu na moje życie, lecz wierzę Twojemu Słowu, że jestem zapieczętowany Duchem Świętym, wraz z Tobą posadzony w okręgach niebieskich i stworzony do dobrych uczynków. Decyduję się wierzyć tobie, Ojcze, zamiast temu, co czuję”.

Tak więc, sprowadza się to do tego, że wierzymy Bożemu Słowu, lub wierzymy naszym uczuciom, bądź wspomnieniom

Ta chwila zmieniła moje życie – zdecydowałem się wierzyć Słowu, bez względu na okoliczności, na to jak się czuję bądź co widzę. Od tej chwili zdałem sobie sprawę z tego, że uczucia i emocje mogą zostać podporządkowane temu, co

mówi Słowo. Przyznaję, że byłem w tym tak żarliwy i arogancki wobec życia, że powiedziałem mamie, że w wierze nigdy nie będziemy mieli żadnych problemów. Mama spojrzała na mnie raczej niedowierzająco i powiedziała: „Synku, po prostu za krótko żyjesz. Poczekaj do czasu, jak będziesz musiał płacić rachunki”.

Często otrzymuję emaile czy SMSy, bądź odbywam rozmowy z ludźmi, którzy są przekonani, że popełnili nieprzebaczalny grzech.

Nieprzebaczalny grzech, odrzucenie Ducha Świętego, jest w swej istocie aktem odrzucenia Jezusa jako Pana. Jezus umarł za innych, nie za Siebie, tak więc ten jeden grzech, który nie został opłacony na Krzyżu to odrzucenie Go. Ponieważ Duch Święty jest Agentem zbawienia, odrzucenie Jezusa jest bluźnierstwem (odrzucić, mówić przeciwko, odrzucić służbę) Ducha Świętego.

Gdy przeprowadzam wierzących przez Słowo pokazując im, że nie popełnili nieprzebaczalnego grzechu, niemal zawsze odpowiadają, że są przekonani, że On ich opuścił, ponieważ już go więcej nie czują.

Są to ci sami ludzie, którzy wierzą w Pana, kochają Go, lecz są przekonani, że Bóg jest na nich wściekły i odrzucił ich, ponieważ popełnili jakiś grzech, jak wypowiedanie się przeciwko jakiemuś kaznodziei, czy powiedzenie czegoś w napadzie złego nastroju, czy zrobienie czegoś podobnego dla chrześcijańskiego dziecka, bądź powiedzieli Panu, że jeśli tak ma wyglądać służenie Mu to oni nie chcą Go. (Nie sądźcie, że czas, w którym ktoś zna Pana, oznacza, że nie jest on dzieckiem. Paweł wskazywał na chrześcijan, którzy są niestali, gonią za różnymi naukami, zmagają się, dzielą się czy są źli, są dziećmi w wierze).

Wolność od akwarium

Istota prawdy o wierzeniu Słowu Bożemu bardziej niż emocjom utrzymywała mnie z dala od tych akwariów, w których skupiano się na formułkach i rytuałach. Nie byłem jakoś terytorialnie związany, więc nie pasowałem do tego kościelnego systemu, lecz Słowo mówiło, aby nie być nastawionym terytorialnie. Nie uprawiałem żadnej polityki, nie byłem przytakiwaczem, więc mówiłem prawdę, choć niektórzy czasami czuli się urażeni, lecz tak mówiło Słowo.

W poniedziałek po niedzielnych rozgrywkach Super Bowl otrzymałem od mojego szefa, pastora seniora, telefon, w którym groził, że mnie zwolni, ponieważ nie było mnie w niedzielę na wieczornym nabożeństwie, a jemu

wydawało się, że zostałem w domu, aby oglądać mecz. Powiedziałem mu, że reprezentowałem go przez ostatnie 6 z 8 wieczorów przy różnych funkcjach, a mój upośledzony syn i żona potrzebują odpoczynku. Nadal straszył, że mnie zwolni. Odpowiedziałem tak: „Cokolwiek zrobisz czy nie zrobisz, to twoja sprawa, lecz Słowo mówi, że mam postawić moją rodzinę na pierwszym miejscu, moja żona i syn są moimi priorytetami i to się nie zmieni, ponieważ to co robię, jest właściwe”.

Zachowałem pracę, lecz sprawę postawiłem jasno, ponieważ żyłem zgodnie ze Słowem.

Gdy ktoś nauczał czegoś, z czym w duchu nie czułem się dobrze, udawałem się do Słowa i sprawdzałem to. Jeśli pojawiały się emocje przeciwne do Słowa, zmieniałem emocje, pracowałem nad tym, zmieniałem to myślenie, które prowadziło do tych złych emocji, poprawiałem samego siebie; „To nie jest w porządku, Słowo mówi tak...”

Nauczyłem się tego, że jeśli mój duch reagował na nauczanie, to dlatego, że Duch Prawdy we mnie przynosił świadectwo mojemu duchowi w tej sprawie. Jeśli jednak mój duch był zasmucony, czy nie czuł się dobrze w tym nauczaniu to było tak dlatego, że Duch Prawdy we mnie przynosił świadectwo prawdy, mówiąc, że to nauczanie jest błędne.

Tak więc, przez świadectwo Ducha i Słowa nauczyłem się ufać temu wewnętrznemu przekonaniu, jako większemu autorytetowi, niż najbardziej sławni nauczyciele, bez względu na to, jak bardzo byli wynoszeni w ludzkich ocenach.

To jest też ta główna przyczyna, że nie pasowałem do niczyjego akwarium. Byłem wierny Słowu i spisanemu Słowu, a nie systemowi, człowiekowi czy formule. Wtedy Jezus objawił mi się w lutym 2001 roku, mówiąc:

„Widzę, że ludzie biegają tam i z powrotem na to i tamto spotkanie, szukając czegoś spektakularnego, uważając, że TO jest nadnaturalne.

Wielu traci nadnaturalne dzieło, które się dzieje wśród nich, nawet w ich sercach, ponieważ proces ucziostwa JEST nadnaturalny... jak to było na początku, tak musi być i teraz; ja poruszam się w relacjach”.

Znajdując się poza akwarium, zacząłem sprawdzać w jaki sposób prowadzimy kościół, z tym jak robił to Paweł i przekonałem się, że te dwa sposoby niewiele mają wspólnego.

Skoro w codziennym życiu poddałem swoje myśli i emocje Słowu i Duchowi

czy byłem gotowy zmienić swoje myślenie na temat sposobu prowadzenia kościoła, jak mówi Duch Święty? Jak Paweł „robił kościół”?

O tym następnym razem.

- 5 -

"Nienormalne chrześcijaństwo! Wszędzie wokoło widzę tylko nienormalne chrześcijaństwo".

Tęskniłem za tymi zdumiewającymi przeżyciami z Panem, które ludzie doświadczali przez 30 lat, które obejmują zapisy Dziejów Apostolskich, lecz nic z tego nie widziałem, w moim „akwariu” wiary. Dla mnie było jasne, że Dzieje to coś więcej niż historia, to szczegółowy zapis 30 lat normalnego chrześcijaństwa.

A jednak wszystko, co wokół siebie widziałem było głupkowane lub suche jak tosty, nudy. Nigdzie nie widzę „prawdziwych” ludzi, dojrzałych charakterów ani życia, zrównoważonego chodzenia ani poznania jak chodzić w Duchu – po prostu chrześcijan, których opisuje Księga Dziejów Apostolskich i apostoł Paweł w swoich listach.

Argumenty

Rozum stara się znaleźć sposób na usprawiedliwienie tego, czemu dziś chrześcijaństwo nie przypomina tego, co widzimy w Dziejach:

To było tylko w pierwszym wieku, aby rozruszać historię o Jezusie – Lecz ja myślałem: Czy dziś nie potrzebujemy równie wstrząsającej ewangelii niż wtedy? Tak wiele milionów ludzi na Ziemi? Jeśli Bóg jest Sędzią wszystkich, czy ON dziś nie chce dawać dowodów prawdy o Jezusie tak, jak wtedy?

Teraz, kiedy już mamy spisane Słowo, nie potrzebujemy znaków i cudów. Lecz Pan patrzył w dal, na nasze współczesne czasy i jednak powiedział: „tym, którzy uwierzą w imię moje, takie znaki będą towarzyszyły: na chorych ręce kłaść będą, a ci wyzdrowieją, demony w imieniu moim wypędzać będą...” (Jest to zgodne z tym, co powiedział Piotr w Dz. 3:16, że przez wiarę w imię Jezusa chromy został uzdrowiony).

Jeden za drugim

W mojej głowie pojawiały się różne argumenty i jeden za drugim znajdowały odpowiedź w Słowie. Wtedy przeczytałem Dz. 1:1, co zakończyło wszelkie spory, wszelkie starania, aby usprawiedliwić widoczną dookoła mnie nienormalność. Sprawa została zamknięta, koniec, kropka, paragraf, bez odbioru: „Pierwsze wprawdzie księgi napisałem, o Teofilu! O wszystkim, co począł Jezus i czynić, i uczyć” (BG).

Nastąpił wylew objawienia. Jak widzimy na wstępie Ewangelii Łukasza 1:1-4, autor napisał ją dla Rzymianina imieniem Teofil: „ drogi Teofilu...postanowiłem i ja, który wszystko od początku przebywałem, dokładnie kolejno ci to opisać...” (Zwróć uwagę na to, że Łukasz jako jedyny stwierdza, że jego opis jest chronologiczną historią życia Jezusa, a Dzieje są kontynuacją tego chronologicznego porządku wydarzeń.)

Ewangelia Łukasza jest pierwszą częścią pracy prowadzącej czytelnika przez życie Jezusa w chronologicznym porządku, a Dzieje Apostolskie to druga część tego dzieła. Ewangelia kończy się wstąpieniem do nieba Jezusa, który aż do Swego powrotu nie będzie widziany (choć wielu widziało Go przez stulecia w Duchu).

Dzieje Apostolskie otwiera tak: „Pierwsze księgi napisałem, o wszystkim, co począł Jezus i czynić, i uczyć”

Ewangelia była po prostu o tym, co Jezus zaczął czynić i nauczać, co oznacza, że Dzieje są kontynuacją tego, co ZACZAŁ.

Niestety, przez stulecia to, co nienormalne, stało się normalne

„Nienormalne chrześcijaństwo. Wszędzie wokół, wszystko, co widzę to nienormalne chrześcijaństwo. Dzieje opisują to, co normalne. Dzieje podejmują to, co Jezus zaczął robić i nauczać. Między osobistą służbą Jezusa, a Jego duchową służbą w Dziejach, aż do czasów mojego życia, do dziś, jest nieprzerwany związek. Uczniowie nadal czynili (kontynuowali) wszystkie znaki i cuda, które Jezus zaczął robić i nauczali tego, co On nauczał – Jezus ciągle robi to, co zaczął robić i nauczać, aż po dziś dzień. Jestem częścią nieprzerwanego przez 2000 lat ciągu wydarzeń tego wszystkiego, czego Jezus nauczał i co robił”.

Tak sobie myślałem, gdy zdałem sobie sprawę z tego, że Księga Dziejów jest kontynuacją tego, co zostało zapoczątkowane... a tu nic wokół mnie nawet nie

przypominało dalszego ciągu tego, co Jezus zaczął uczyć i robić! Dzieje to było normalne chrześcijaństwo. Tęskniłem do tego! Chciałem być częścią dalszego ciągu tego, co Jezus zaczął nauczać i czynić!

Nie mogłem tego robić w moim akwarium, ponieważ każde akwarium wiary zboczyło od Dziejów. Aby dalej prowadzić służbę, którą rozpoczął Pan, tak jak apostołowie to robili, musiałem pływać w otwartym oceanie Ducha. W końcu byłem gotowy zostawić wszystkie moje logiczne rozmyślenia, emocje, swoją biblijną edukację, wszystko, co wydawało mi się „właściwe” w moim rozumieniu Słowa i rzeczywiście poddać się Słowu w takim kontekście jak było to przewidziane.

Jeśli miałem wziąć swój udział w tym, co Jezus zaczął, musiałem zmienić swoje myślenie; zdać sobie sprawę z tego, że apostołowie zwyczajnie kontynuowali, co zaczął Jezus. Aby móc znać Go tak, jak oni Go znali, oglądać znaki i cuda, które oni czynili, musiałem więc robić to, co oni robili. Prawdopodobnie znaczyło to, że będę musiał w Chrystusie wywrócić mój świat do góry nogami tak, jak oni zrobili.

Jak oni prowadzili „kościół”

Tak więc, gdy pojawiał się argument, starający się wyjaśnić, że oni spotykali się przez 300 lat po Pięćdziesiątnicy w domach z powodu prześladowań – ułatwiał się. Spotkania w domach były kontynuacją wszystkiego, co Jezus zaczął czynić i uczyć.

Dużo, jeśli nie większość, cudów, których dokonywał, miało miejsce w domach, do domów przyprawiano, przynoszono, ogromną ilość ludzi – zaczynając od wody zamienionej w wino, przez dwóch ślepych uzdrowionych, gdy jadł, przez spotkanie uzdrowieńcze w domu teściowej Piotra, przez obiad w domu Szymona Trędowatego, przez przywołanie Zacheusza z drzewa, aby spożyć z nim obiad – zdarzenia z ewangelii działy się w domach i wokół nich. Lecz chodzi tu o coś jeszcze głębszego.

Pierwszym domowym kościołem byli Adam i Ewa oraz Pan w ogrodzie Eden, ponieważ gdzie dwaj lub trzej zgromadzeni są tam On jest pośród nich i przez cały Stary Testament Bóg wyraźnie daje znać, że dom jest centrum uczenia się o Nim.

Wtedy rozejrzałem się po całym świecie i zobaczyłem jak kościoły domowe wybuchają w każdym kraju, gdziekolwiek chrześcijanie są prześladowani, bądź

nie, zatem ten argument szybko odpadł. Bóg porusza się w relacjach, które mają miejsce w rodzinach i domach.

Napisany do kogo?

Wtedy zobaczyłem, do kogo pierwotnie były pisane listy. Zostało szczegółowo określone w Dziejach i na zakończenie niektórych listów Pawła: Priscyla i Akwila z Rzymu następnie z Efezu, Justusa z Koryntu, Jasona z Tesaloniki, Lidii z Filipii, Filemona z Kolosów oraz kobiety imieniem Nimfa z Laodycei.

Wszyscy oni są wymienieni jako ludzie goszczący w swoich domach spotkania kościoła. Nasz Nowy Testament zawiera listy pierwotnie skierowane do kościołów, które spotykały się w domach tych ludzi (Dz 16:15, 40; 17:5; 18:7; 20:20; Rz 16: 3-5; 1Kor 16:8, 19; Kol 4:15; Flm w.1-2).

Poza kontekstem

Nagle przyszło. Przyszło to straszliwe objawienie, które otrzymuje się tylko wtedy, gdy okazuje się, że kluczowy fundament, na którym było budowane całe życie, był całkowicie fałszywy, że wszystkie założenia były złe i że wszystko w co wierzyło się komuś, było skrzywione w niewłaściwą stronę. Przez całe moje życie przykładałem Nowy Testament do warunków sali audytoryjnej, podczas gdy cały Nowy Testament był napisany przez apostołów prowadzących kościoły domowe, do ludzi prowadzących kościoły domowe i stosowany do życia ludzi, którzy spotykali się w domach.

Miejszem „pięciorakiej” służby jest dom. Miejszem dla darów Ducha jest dom. Miejszem na Wieczerną Pańską jest dom. Wszystko, co było tak bliskie memu sercu, wrywałem z kontekstu i stosowałem do audytorium – całkowicie inaczej niż zamierzono!

Wszystkie wysiłki umysłowej gimnastyki prowadzące do usprawiedliwienia tego, dlaczego prowadzę kościół w audytorium, aby udowodnić, że mogę robić kościół w taki sposób, co nie jest kontynuacją służby Jezusa, którą widzimy w Dziejach Apostolskich, skończyły się. Zamiast dalej usprawiedliwiać się, pokutowałem.

Byłem całkowicie przygnębiony, przerażony i zniechęcony sobą. Pokutowałem dogłębnie, przepraszając Pana stale i wciąż za wykręcanie na własny kształt tego, co On rozpoczął robić i nauczać. Nagle zobaczyłem, że te wszystkie akwaria wiary były tworem człowieka, podczas gdy rodzina i domy były Bożym

produktem, ON zbudował ogród Eden i pierwszą rodzinę, On nie stworzył audytoriów, które mamy do dyspozycji co najmniej od 1700 lat.

Spotkania w domach to Boży projekt

On stworzył dom i usługiwał w domach, i dlatego jest to kontynuacja tego wszystkiego, co Jezus zaczął czynić i nauczać! Horror 25 lat mojego życia poświęconego nauczaniu słowa Pańskiego wyrwanego z kontekstu uderzyło we mnie twardo. Robiłem też złą robotę Pawłowi, Piotrowi, Jakubowi i Judzie, więc prosiłem Pana, aby ich przeprosił – tak byłem przerażony!

Zdarza się, że ktoś wyrwie moje własne słowa z kontekstu i wykorzystuje je w taki sposób, jak zupełnie nie zamierzałem, często po to, aby mnie zaatakować. Jednym z najskuteczniejszych narzędzi przeciwnika jest wybieranie cytatów lub doszukiwanie się ukrytego znaczenia słów. Służy to wzbudzaniu sporów – nawet na świadectwo przeciwko Panu, jak to miało miejsce w czasie Jego sądu, gdy przychodzili świadkowie i wykorzystywali Jego słowa przeciwko Niemu.

Robiłem coś podobnego ucząc Słowa w kontekście audytorium! Pan był TAK miłosierny, że przyjął mnie, namaścił Jego Sowo, gdy nauczalem, a nawet pomimo że zastosowanie wypowiedzianego Słowa miało mieć miejsce w atmosferze bliskich relacji, jakie widzimy w kościołach opierających się na domach.

Zdałem sobie sprawę z tego, że Bóg jest na tyle wielki, żeby nappełnić każdą strukturę, którą mu udostępni człowiek, więc nie znajduję winy u innych oddających cześć Bogu w audytorium, lecz ja mogę mówić wyłącznie w granicach tej łaski, która mi została dana, i dla mnie, 25 lat uważnie konstruowanej wiary musiało zostać przebudowane. Mogłem być usatysfakcjonowany wyłącznie kontynuując służbę Jezusa, którą zaczął, i którą prowadzili dalej apostołowie – musiałem być częścią otwartego oceanu wiary. Następnym razem, zbieranie części i składanie ich razem.

- 6 -

"Kochamy was, Amerykanów, naprawdę kochamy, lecz jesteście bandą kłamców!"

Przeżyłem szok, słysząc to z ust żony jednego ze studentów międzynarodowej szkoły biblijnej. Jej mąż stał obok nerwowo, wywracając oczyma, które mówiły: „Och, proszę bądź cicho, droga, idźmy dalej”. Jednak w jej głosie nie było słycać potępienia, lecz raczej rozczarowanie. Zarzuciła przynętę, więc skubnąłem troszkę: „O co ci chodzi?”

Teraz już łagodnie, rzekła: „Cenimy amerykański styl życia, wasze wolności, wiesz - podbij zachód, podążaj za marzeniami, bądź czym chcesz. Nie mamy takich możliwości w naszym kraju, lecz wszyscy jesteście kłamcami. Mówicie: „zadzwoń w przyszłym tygodniu” czy „spotkajmy się na obiedzie”, bądź: „zadzwoń do ciebie”, lecz nigdy tego nie robicie!”

Szukanie tego, co dobre, lecz...

Szukała prawdziwych więzi w kościele i nie miała pojęcia o tym, że niedługo później dyrektor muzyczny mega-kościół usiadł w moim biurze i wyraził to samo pragnienie innymi słowami: „Otacza mnie tutaj, w kościele, mnóstwo ludzi, lecz jestem sam. Nie mam żadnych prawdziwych przyjaciół i tak naprawdę to nikt zna mojej żony ani mnie. Co mam z tym zrobić? Czy jest ktoś prawdziwy w okolicy, kto nie chce mnie jakoś wykorzystać czy manipulować mną? Czy są jacyś prawdziwi przyjaciele w kościele?”

W obu przypadkach te małżeństwa (dodam, że zostali naszymi dobrymi przyjaciółmi) szukały czegoś, do czego struktura, do której został sprowadzony przez ostatnie 1700 lat kościół, nie była przeznaczona - promowania relacji.

Dlaczego IK (Instytucjonalny Kościół) jest taki, jaki jest

Jetro obserwował jak jego zięć, Mojżesz, rozstrzygał spory i odpowiadał na pytania tylu ludzi, że był tym wyczerpany. Powiedział mu więc, że musi stworzyć infrastrukturę Generalnego Rządu Izraela – najnowszego narodu na tej planecie, zrodzonego kilka dni wcześniej po przekroczeniu tymczasowo wysuszonego Morza Czerwonego.

„Na to rzekł teść Mojżesza do niego: ustanów nad nimi jako przełożonych nad tysiącem albo nad setką, albo nad pięćdziesiątką, albo nad dziesiątką, aby sądzili lud w każdym czasie. Tobie zaś niech przedkładają każdą ważniejszą sprawę, a każdą pomniejszą sprawę niech rozsądzą sami; tak odciążysz siebie, a oni ponosić będą odpowiedzialność wraz z tobą...” (Exodus 18:17-26).

Mojżesz zrobił tak i w ten sposób zrodził się Federalny Rząd Izraela. W tym samym czasie zostało ustanowione na tej samej zasadzie kapłaństwo w świątyni. Był tam Arcykapłan, który zarządzał kapłanami niższego szeregu, ci z kolei jeszcze niższego i tak aż do najniższych kapłanów oraz chłopców, którzy byli szkoleni na kapłanów (jak na przykład Samuel).

Kościół przyjmuje mojżeszową strukturę Rządu Federalnego

Przeskoczmy jakiś 300 lat po dniu Pięćdziesiątnicy - jest rok 313. Cesarz Konstantyn legalizuje chrześcijaństwo, wzywając wierzących z ich spotkań odbywających się w domach do byłych pogańskich świątyń, w których znajdowały się ławy. Ustanowił w ten sposób kolejny mojżeszowy system spotkań „kościół”, który zaczął się spotykać inaczej – w audytoriach. To ciało przestało być kościołem i zaczęło chodzić do kościoła. Z konieczności jeden z darów został wyniesiony i nad ludźmi ustanowiono pastora/kapłana oraz „kapitanów” niższej rangi.

Tak więc, pięcioraka służba, diakoni (słudzy), pomocnicy, dary Ducha, dary motywacyjne, jak zachęcanie, dawanie i organizowanie oraz wszelkie inne przejawy łaski, zostały wyrwane z kontekstu Pisma, którym był dom i dopasowane do audytorium – i tak dzieje się to od 1700 lat. Dlatego jest tak dużo książek o tym czy innym programie, ponieważ Bóg zaprojektował spotkania w domach, lecz człowiek wyrwał je z domów i przeniósł do audytorium. Od tej pory przez cały czas człowiek usiłuje dopasować kwadratowy kołek do okrągłego otworu.

Jaką zmianę wprowadziły Zielone Świąta, a jak wyglądał kościół przez 300 lat

W 19 rozdziale Księgi Wyjścia Bóg wyszedł z wieczności i zstąpił na górę, aby rozmawiać z Mojżeszem, następnie przeszedł do zbudowanej dopiero co Arki Przymierza, mieszkając między cherubami, skąd komunikował się z Mojżeszem. Jakieś 400 lat później Dawid dalej znał Go, jako „Boga, który mieszka między cherubami”. Następnie Bóg przeprowadził się z namiotu Dawida do świątyni Salomona i stało się to wobec tak silnej chwały, wypełniającej świątynię, że kapłani stracili siły wobec jasnego obłoku Jego obecności (Wyj. 25:21-22, 33:1-11, 2Sam 6:2, 2Krn 5:7-14; 7:1-3).

Od tego momentu Bóg mieszkał w Miejscu Najświętszym w świątyni w Jeruzalem. To było dostępne dla całego Izraela przez 1000 lat. W tym czasie,

jeśli ktoś chciał się spotkać z Bogiem, musiał iść do Świątyni w Jerozolimie. Nie mógł się tam spotkać z Bogiem bezpośrednio, konieczne było pośrednictwo jednego z kapłanów, tych wybranych, którzy służyli Bogu. Cała reszta miała „świeckie” zadania.

W dniu Pięćdziesiątnicy wszystko uległo zmianie, ponieważ ten sam Bóg, który wyszedł z wieczności, aby spotkać się z Mojżeszem na górze, Który zszedł z góry, aby zamieszkać w Miejscu Najświętszym, Który nadal mieszkał między cherubami 400 lat później, w czasach Dawida, który przeniósł się w chwale i ogniu do świątyni Salomona, gdy wnieśli Akre Przymierza a Jego obecność zmanifestowała się tym budynku – w Dniu Pięćdziesiątnicy wprowadził się do ludzkiej jednostki! Ludzie stali się żywymi świątyniami Boga!

Objawienie Pawła

Paweł „zrozumiał to”, że teraz my jesteśmy świątyniami Boga i stale pisał o tej prawdzie, lecz nigdzie nie wyraził tego jaśniej niż w Liście do Kolosan 1:25-27: „... chciał Bóg dać poznać, jak wielkie jest między poganami bogactwo chwały tej tajemnicy, którą jest: Chrystus w was, nadzieja chwały”

Chrystus w nas! Gdy ludzie stają się żywymi świątyniami Boga, wtedy budynki świątynne stają się bezużyteczne, są niepotrzebnym, archaicznym wyrazem poprzednich czasów. Bóg objawił tajemnicę. Nie mógł wprowadzić się do ludzi, którzy byli grzesznikami, więc musiał odrodzić ich ducha przez Swego Ducha a wtedy mógł wprowadzić się do nich i teraz mogli być dla Niego chodzącymi, mówiącymi, przenośnymi świątyniami, które zanoszą zarówno Jego Samego, jak i poznanie Go i życie, które się Jemu podoba, na całą powierzchnię ziemi!

Konsekwencje przebywania Chrystusa w tobie

Główną konsekwencją przebywania Chrystusa w tobie jest to: Możesz przestać robić te rzeczy, które robią na nim wrażenie, bądź poruszają go; teraz możesz po prostu chodzić z Nim.

Chrystus w tobie oznacza, że nie są potrzebne żadne formuły, On mieszka w tobie, więc nie musisz krzyknąć, On nie jest przygłuchy. Nie musisz modlić się o otwarcie niebios, Chrystus jest w tobie, nie musisz kłaść specjalnego namaszczonego kawałka materiału pod poduszkę na kolejnych 7 nocy, po czym wysłać go wraz z najlepszą ofiarą do brata 'takiego a takiego', aby się modlił o

ciebie.

Nie musisz wrzucać 100\$ na platformę mówcy X, aby Bóg odpowiedział na twoją modlitwę czy dał ci przełom, którego potrzebujesz. Nie musisz bać się diabła – Chrystus nie tylko jest w tobie, ale otrzymałeś zarówno autorytet do tego, aby używać Jego imienia, jak też moc Ducha, aby nakazywać demonom uciekać i one to robią.

Znaczy to, że nie ma specjalnych dni tygodnia do oddawania czci, ponieważ Chrystus jest w tobie 24/7, więc każdy dzień jest dniem uwielbienia. Znaczy to, że możesz swobodnie dawać tym, którzy są w potrzebie, przywódcom, aby pomóc innym według tego, jak Chrystus w tobie i twoje serce cię prowadzą.

Oznacza to, że nie ma niczego, co by było święte czy świeckie, ponieważ Chrystus w tobie sprawia, że wszystko cokolwiek robisz i czym jesteś, jest święte. Od pracy do domu i komputera. Zabieram ze sobą Chrystusa, który jest we mnie, do pracy, do zabawy, 24 godziny na dobę, tak więc wszystko jest święte. Wszyscy mamy uświęconą pracę, wszyscy jesteśmy w służbie, ponieważ Chrystus jest w nas.

Druga strona monety

Znaczy to również, że jestem osobiście i nieustannie odpowiedzialny przed Tym, który mieszka we mnie. Znaczy to, że On, będąc we mnie, wyraża jakąś część Swej osobowości przeze mnie zatem każdy inny brat czy siostra, w Panu przez siebie wyrażają jakąś część Jego osobowości, chcę więc mieć relacje z innymi żywymi świątyniami i te relacje stają się głównym priorytetem, sposobem, w jaki sposób oddaję chwałę. Bardzo chcę widzieć, co Jezus robi w życiu innych, oglądać Go w nich, uwielbiam być razem z nimi w codziennym życiu, przez wzloty i upadki innych, porażki i zwycięstwa.

Znaczy to, że my wszyscy jesteśmy równi, zarówno apostoł jak i ten który podaje kubek wody dziecku, ponieważ my wszyscy zostaliśmy zbawieni tą samą krwią. Jediną różnicę stanowią funkcje pełnione w życiu i w ciele Chrystusa. Chrystus we mnie oznacza, że w miarę jak wzrastam w Nim, mam wolność być sobą, podejmując każdą okazję w życiu i relacjach, aby zapytać: "Jak mogę dzięki temu bardziej wzrosnąć w Nim".

Znaczy to, że mogę pływać w otwartym oceanie, nie ograniczony już do akwarium, lecz szkolony razem z innymi „rybami” tego samego rodzaju, ponieważ Paweł powiedział, że nie ma już ani Żyda, ani Greka, nie ma wolnego

czy niewolnego, lecz my wszyscy jesteśmy jedno w Chrystusie.

Sprawiedliwość mamy przez wiarę w Chrystusa, lecz jest to nie do udowodnienia, przecież każdy może powiedzieć, że jest chrześcijaninem. Bóg tak to zaprojektował, że dowód naszej sprawiedliwości ma się przejawiać w relacjach, a te zaczynają się w domu, podobnie jak to było w ogrodzie Eden z Adamem i Ewą oraz Panem – gdzie dwaj lub trzej są zgromadzeni, On jest pośród nich. Dlaczego? Ponieważ On żyje w nich obu!

Stąd pojawia się pytanie, którym zajmiemy się następnym razem...

A do tej pory wiele błogosławieństw,

John Fenn

www.PoznajPana.pl